Nro 7. R. 1837. ŚRODA 15 LUTEGO.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ROZMOWA NAPOLEONA z JENERAŁEM Z. NA WYSPIE ELBIE.

Z Dzieła Pana Fleury de Chaboulon. (*)

«Marszałek — mówił Jenerał Z. — kazał mi się stawić u bramy ogrodowéj gdzie Césarz na mnie czekał, ale miał z początku udawać jakoby mnie nieznał. W istocie zastałem go przechodzącego się z założonemi rękami. Pominął mnie kilka razy, wreście jakby z niechcenia rzucił okiem, i zapytał się po włosku z kąd jestem? «Z Paryża — odpowiedziałem — Interesa sprowadziły mnie do Włoch, i niémógłem się oprzéć chęci widzenia choć raz jeszcze mojego dawnego Monarchy.» «Mów mi więc o Francyi.» rzekł, chodził tam i nazad, wreście zapytał się: «Czy *Y.* niedał ci jakich listów?» «Nie N. Panie.» Na tę odpowiédź mimo zaręczeń moich iż równie Y. jako i inni Francuzi są zawsze do niego przywiązani, zaczął się gniéwać iż tak prędko o nim zapomniano. «Wiem — zawołał — co o mnie myślą. — Chcą mnie przenieść na Maltę lub na wyspę Świętéj Heleny. Ale tego niedokażą, jestem Panem Elby, a wsześć miesięcy niewiedzą co się stać może.» Tu uspokoiwszy się nieco: «Czy służyłeś — rzekł do mnie — w wielkiéj armii?» «Służyłem a nawet tak byłem szczęśliwy, iż W. C. Mość raczyłaś na mnie uważać.» «Tak jest, przypominasz mi się, ale niepamiętam gdzie.» «Marszałek Nej przedstawił mnie W. C. Mości.» «Wszakżem ci przypiął krzyż Legii Honorowéj.» «Tak jest N. Panie.» «Teraz już wiem, bardzo byłem kon-

(*) Wszystkie prawie osoby w tym dziele, przytaczane są bezimiennie.

tent z twojego postępowania.» — To mówiąc Cesarz, zaczął być coraz poufalszym: «Powiédz mi téż — rzekł daléj — jak się z wami ci Burbonowie obchodzą?» «Niezaspokoili — odpowiedziałem — oczekiwania Francuzów, a liczba niechętnych wzrasta codziennie.» «Tym gorzéj, tym gorzéj... ale, czy Y. niedał ci jakich listów?» «Nie N. Panie. Bał się żeby mi ich nieodebrano, lecz za to wiele ustnie mi powierzył.» Tu zacząłem mu zdawać sprawę z tego co mi było zlecone; niedał mi dokończyć. «Dobrze, dobrze! — zawołał — Ci Burbonowie zezwolili na ścieśnień granic francuzkich, ja czyniłem wszystko dla chwały mojego ludu. Będzie wiadomo Europie co się działo w Chatillon. Ofiarowano mi Włochy. Odrzuciłem, Francya, albo nic. Wolę Elbę; z niéj przypatruję się bliżéj Burbonom i Francyi. — Podczas téj rozmowy, przechadzał się w największém poruszeniu. Marmont i Tajllerand zniszczyli moje zamiary; nie wszystko jednakże stracone; jeżeli mnie Francya wezwie, we dwa dni stanę na jéj czele. Jakże ci się zdaje? czy mam teraz wrócić do Francyi?» «Lud i wojsko przyjmie W. C. Mość z otwartemi rękami.» «A Y. co o tém mówi?» «Jest tegóż samego zdania, ale radzi postępować z największem zastanowieniem.» Napoleon umilkł, zamyślił się, wreście rzekł: «Bądź jutro u mnie o jedénastéj godzinie.» — Stawiłem się punktualnie. Napoleon przyjął mnie w sali skąpo umeblowanéj. Udawał wesołego, lecz w oczach widać było wielką niespokojność. Oświadczył, iż mnie bierze do swojéj służby, kazał mi przysiądz; przysiągłem. Po krótkiem milczeniu rzekł: «Postanowiłem nie mięszać się więcéj do wypadków politycznych, lecz wiadomości któreś mi przywiózł, zmiéniły to przedsięwzięcie. Stałem się przyczyną nieszczęścia Francyi, trzeba mu zaradzić. Boję się jednakże ażeby Wandéjezykowie i emigranci nie zgnębili was.» «Nie N. Panie, — odpowiedziałem — nasza strona jest najliczniéjszą i ma najwięcéj odwagi.» «Tak jest, ale mogą wam głowy poucinać!» «Tego się nieobawiaj.» «Spodziéwam się, że mnie niezwodzisz. Teraz potrzeba działać

z największym pośpiechem i prędzéj stanąć w Paryżu, nim się dowiedzą o mojém wylądowaniu. Z memi Grenadyerami na wszystko się odważę. Ale co téż powiedzą Gwardye Narodowe?» «Zdaje mi się że będą neutralne.» «Więcéj niepragnę, bo co się tycze Gwardyi przybocznych i czerwonych regimentów, te i widoku naszego niewytrzymają.» «Ciekawy jeszcze jestem ducha marszałków.» «Im idzie o pensye i tytuły, oprócz tego bojaźń kary za piérwszą zdradę, każe im się trzymać strony królewskiéj.» «Nie myślę ja żadnego karać. Mówią o mnie, żem jest chciwy krwi i zemsty, żem jest potworem, ludożercą; mylą się bardzo, ja chcę tylko, żeby każdy czynił swoję powinność. Monarcha powinien rządzić głową nie sercem. Ogłaszam powszechną amnestią, chcę tylko, żeby z pod tego dobrodziéjstwa wyłączeni zostali Talleyrand Augereau i Marmont.» — Żadnym sposobem niechciał zezwolić na przebaczenie dla tych trzech osób, z resztą był bardzo spokojny, tylko mu chodziło o to, co myślą począć sprzymierzeni. «Wreście — dodał — mniéjsza o cały świat; byle Francya mnie niezawiodła. Jeżeli ona za mną będzie, to wszystko pójdzie wybornie. Dziś jeszcze niewiem pewno którego dnia puszczę się ku Francyi. Murat by mi pomógł flotą swoją, ale mógłby ściągnąć na siebie zawczesną burzę. Trzeba też cokolwiek i losowi zaufać!» — «Francya — rzekłem — wzywa dawnego Pana, lud i wojsko jest za nami, obce mocarstwa będą milczeć. Niech tylko W. C. Mość do nas przemówi, to jéj odpowiemy. Taki jest w krótkości stan rzeczy.» — «Dobrze! wracaj więc do Paryża. Powiédz naszemu Y. że może przed piérwszym Kwietnia stanę na ziemi francuzkiéj, że wszystkim przebaczam, i pragnę trwałym pokojem zatrzéć nieszczęścia wojny.» Przełożyłem Napoleonowi na jakie wystawia mnie niebezpieczeństwo, i że mój powrót może wzbudzić podéjrzenie. «Niebój się — rzekł — czyż to Policya wszystko wié i przenika? Za moich czasów lepszą była niż teraz, a jednak tyle rzeczy prześlepiła. Twój powrót może wprawdzie wpaść im w oczy, ale korzyści jakie z niego

wypłyną przeważają tę małą niedogodność, trzeba żeby Y. wiedział o moich planach; a gdy ja tu wyląduję, moi przyjaciele muszą na inną stronę zwrócić uwagę Burbonów.» Nagle zatrzymał się: «W podróży — rzekł — trzeba pieniędzy, każ sobie wyliczyć 2,000 dukatów.» Odrzuciłem tę ofiarę z dumą i niechęcią. Napoleon powiedział mi wiele uprzéjmych wyrazów, i o północy kazał się puścić w podróż. Ale ledwo stanąłem w mieście, znowu przysłał po mnie. — «Jeszcze jedno mam dodać — rzekł — trzeba mi wiadomości o stanie wojska. Pisz do mnie potrójnie, na Gienuę, Livorno i Civita-Vechia, pod adressem miészkańca téj wyspy *T*... Listy twoje układaj w sposobie korrespondencyj handlowych. Jeżeli np: między Lugdunem a Grenoblą stoi pięć pułków, to mi napisz iż po drodze spotkałeś 5 kupców wiadomych, że ich kredyt rośnie coraz bardziéj, a plany są też same.» «Ale N. Panie — odpowiedziałem — jak począć z imionami jenerałów i półkowników?» «Przekładaj litery różnym sposobem to ja dojdę wszystkiego.» «Takie anagramata nie są rzeczą nową. Nieprzyjaciele nasi łatwoby ich doszli.» «Któżby listy kupieckie na pocztach przetrząsał? Jednak ja się nieupiéram, jeżeli wiész lepszy sposób, to mów.» — Po krótkim namyśle rzekłem: «Czy W. C. Mość ma ostatni kalendarz Césarski?» «Naturalnie.» «Otóż w tym kalendarzu jest lista wszystkich wyższych offícerów pod numerami. Dajmy na to że w Chambery stoi oddział pułkownika Paul. Biorę kalendarz i widzę że Paul jest w rzędzie 47my piszę więc zaraz do W. C. Mości, że: byłem w Chambery i widziałem naszego korrespondenta który mi wypłacił rachunek pod liczbą 47. — Sposób ten podobał się Napoleonowi. Mówił jeszcze cokolwiek o swoich nadziejach i zamiarach, potém uściskał mnie serdecznie, a w dwie godziny już byłem na morzu.

PARYŻ
WIDZIANY Z WYSOKOŚCI NAPOWIETRZNÉJ.

Jeden z tych ochotników, którzy nie dawno w Paryżu z balonem Pana Green podróż napowietrzną odbyli,

tak ją opisuje: — « W pierwszych chwilach wzniesienia się balonu, obracanie się w kółko było tak dotkliwe że mi się w głowie zaczęło kręcić; nie spodziéwaliśmy się takiego walcowania naszego czółna, i byliśmy nieco zmiészani, ale ruch ten przestawał na nas działać w miarę, jakeśmy się oddalili od nieruchomych na ziemi punktów porównania, a gdyśmy się wznieśli daleko w powietrzu, w całeśmy go nie czuli Nawet ruch wznoszenia się w górę przestał być dostrzegalny, chyba przez stopniowe malenie przedmiotów na ziemi będących. Z wysokości może tysiąca sążni Paryż wydawał mi się jak karta jeograficzna. Gwar i turkót, rozlegający się nad nim w powietrzu, coraz bardziéj ustawał i całe miasto zdawało się być puste i ciche. Sekwana, dopóki ją można było dostrzédz, zdawała się jak woda zaklęta, nieruchoma. Nie było różnicy między wzgórzystością, a równiną; wzgórza Montmartre i Saint-Chaumont były dalszym ciągiem jednéj płaszczyzny. Nakoniec wszystkie gmachy Paryża zgromadzają się w jeden punkt, a pomroka, jakby jaka obszerna, z pod ziemi wychodząca chmura, rozciąga się nad miastem. Kiedy niekiedy dwa punkta najwyższe unoszą się nad tą pomroką: szczyty Inwalidów i Panteon; piérwszy szczególniéj wydaje się jak księżyc w pełni, któryby zachodził pod stopami twemi śród bladego mroku zimowego. — Wszystko zniknęło, przebywamy teraz krainę chmur. Otaczające nas wyziewy są tak zgęszczone, że powiedziałbyś, iż są dotykalne ale powietrze więcéj tam wilgotne, niż zimne; na termometrze moim były trzy stopnie ciepła. W pokładach wyższych powietrza uczułem dopiéro zimno i musiałem się okryć płaszczem. — Zacząłem krótko oddychać, w skroniach uczułem ciśnienie i krew puściła mi się z nosa. Pan Green zajadał spokojnie kawał pieczeni z dzika i nie raczył spoglądać ani w prawo, ani w lewo, ani nad siebie, ani pod siebie, jak stary paryżanin, który obojętnie przechodzi przez plac **de la Concorde** (plac, pośród którego wznosi się obelisk **Luxor**), na chwilę nie zwracając wzroku na cuda, które go otaczają. Zresztą ta zimna krew miała to dobrego, że nas czyniła spokojniéjszemi. Najwięcéj mnie uderzyła w téj wysokości nadzwyczajna cichość w powietrzu i słabość odgłosu naszych rozmów. Mój sąsiad, który na ziemi mówi pięknym basem, zamiénił go w chmurach na kobiécy głos soprano. Nagle przez massy obłoków, które ciężyły nad naszemi głowami, przebija się jak gdyby najpiękniéjsza, najświetniéjsza zorza północna Płuca zaczęły doznawać ulgi i powietrze zdawało nam się w oddychaniu znajome. Sprawdziłem także w tych przestrzeniach zjawisko przeglądania się ziemi w obłokach, co przypomina przeglądanie się pustyni. Nié mógłem myśleć, żem się łudził, tak widziałem dokładnie, w kierunku północnym, na dwieście sążni poniżéj balonu, kopuły, wieże, całe sto-

sy ukośnych dachów, jak gdyby dla téj lub owéj części Paryża, obłoki były zwierciadłem. Zwróciłem na to uwagę Pana Green, ale dał mi do zrozumienia. że to nie było dla niego rzeczą nową. — Wnet zaczeliśmy używać przepysznego widoku. Balon wzniósł się nad płaszczyzną płaską, podobną do oceanu powietrznego, ale równego i spokojnego, i zaczeło tak być ciepło, żem zrzucił z siebie płaszcz, jako niepotrzebny ciężar, nie zważając na to, że może go żałować będę przy wysiadaniu, przebił ciemne powietrza warstwy niższe i zniknął. Niech go los spuści na barki jakiego nieszczęśliwego! — Przybyliśmy do krainy światła, tam słońce świeciło tylko dla nas, i tak hojnie, jak gdyby nasz balon był ciałem, do jego systematu należącém. Na chwilę myśl straszna przeszła mi przez głowę, bałem się, aby balon nasz nie uwolnił się od praw ziemskich, i nie chciał przez wdzięczność latać dokoła gwiazdy, która go zaszczycała promienistém ciepłem. Bylibyśmy pragnęli zarzucić kotwicę na krańcach tych dwóch światów ciemności i jasności, ale wnet spostrzegłem, że spadamy z taką szybkością, iż gdy w powietrzu plunąłem, ślina padła mi na czoło. Podarłem na tysiąc kawałków arkusz dziennika, który miałem przy sobie, i rzuciłem je na powietrze; w oka mgnieniu latały o 500 stóp nad balonem. Pan Green ruszył klapkę swojéj machiny, i szybkość naszego spadania zaczęła wolnieć. Słońce zaszło dla nas i cienie znowu nas otaczały. Pomimo radości, jaką mi sprawiła ta podróż, z uczuciem prawdziwéj rozkoszy wyskoczyłem z łódki na ziemię. W godzinę potém myślałem, że miałem sen; był to sen, za który zapłaciłem sześćset franków — Za taką cenę przyjmował Pan Green tych, co się z nim puścili balonem; (znalazło się siedmiu ochotników.) Ale nié możnaby przepłacić zadość przyjemności widzenia na chwilę słońca w Paryżu i w Styczniu.»

MYŚLI.

Więcéj jest rzeczy które nas przestraszają, aniżeli tych które nam szkodzą; częstokroć bojaźń złego więcéj nas dręczy, aniżeli samo złe.

Trzeba bydź bojaźliwym bez słabości, śmiałym bez zuchwałości.

Ktokolwiek odrzuca tarczę religii, znajdzie się w walce bez obrony.

Lubo małżeństwo jest loteryą, każdy jednak według swego upodobania losu dostać może.

Granice poznania ludzkiego, są przyczyną rozmaitości gustów.

SZARADA.

Piérwsze z drugiém — trzecie,
Trzecie z piérwszém — wiécie
A wszystko ptaki
Co stanowią pańskie przysmaki.

POLITYKA.

Francya. Na sessyi izby deputowanych dnia 26 stycznia Minister skarbu wszedł na mównicę i żądał uchwalenia kredytu 150,000 franków na powiększenie liczby urzędników celnych przy granicy pirenejskiéj. Zabrał potém głos Prezes rady, i podając oddawna oczekiwany projekt do prawa względem posagu królowéj Belgijczyków i funduszów dla księcia Nemours, oświadczył, iż książęta rodziny królewskiéj powinni mieć fundusze, godnie odpowiadające wielkości Francyi; iż nawet zgromadzenie konstytucyjne szanowało zasadę w téj mierze; iż konwencya wprawdzie zniosła ją, lecz zaraz po przywróceniu monarchii znowu ją wprowadzono, i odtąd zawsze utrzymywano. Pan Molé oświadczył, iż książe Nemours powinien koniecznie być postawionym w takim stanie, aby mógł mieć dwór, odpowiadający wysokiemu swemu stopniowi. Gdy zaś Ministeryum podziela zdanie jenerała Foy, iż przyzwoicie jest nadaniem własności gruntowéj książętom rodziny królewskiéj przywiązać ich do ziemi frencuzkiéj, proponuję więc, aby księciu Nemours przeznaczyć majętność Rambouillet z lasami do niéj należącemi. Mówca podał potem wyrachowanie, z którego się okazuje, iż rzeczona majętność po potrąceniu podatków i wydatków na jéj utrzymanie, czynić będzie książęciu dochodu blizko 250,000 fr., a dodawszy kilka dzierżaw i lasy, 460,000 fr. Następnie przeczytał projekt do prawa, według którego książe Nemours ma dnia 1 stycznia r. b. używać dochodów z majętności Rambouillet. W razie, gdyby książe ten wstąpił na tron, majętność ta wraca do skarbu.— Drugi oddzielny projekt do prawa tyczy się upoważnienia Ministra skarbu, aby królowi Belgijczyków, stósownie do intercyzy ślubnéj, podpisanéj w swoim czasie przez niego i Króla Francuzów, wypłacił summę milion franków, jako posag dla królowéj Belgijczyków. — Prezes wezwał izbę, aby roztrząsanie ich odłożyła do czasu, kiedy wybierze nowy skład biór swoich, co dnia 28 b. m. nastąpiło.— Słychać, iż jenerał de Rigny odjechał nagle do Marsylii w towarzystwie dwóch żandarmów. — Xiąże Ludwik Bonaparte przybył do Filadelfii.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Z Wiednia. Do najznakomitszych balów, dawanych tutaj przez dostojną ślachtę w czasie tegorocznego karnawału, należy bal, dany dnia 22 Stycznia przez ambasadora wysokiéj Porty, Ahmed-Fethi-baszę, w tegoż pałacu w Mariahilf. Zaszczycili bal ten obecnoccią swoją arcyxiążęta Franciszek Karol, Albrecht, Karol Ferdynand i Fryderyk, trzéj ostatni synowie arcyksięcia Karola, arcyksiążę Maxymilian, królewicz Waza z małżonką, członkowie ciała dyplomatycznego i była na nim obecną najdostojniéjsza licznie zebrana szlachta. Wchody prowadzące do salonów balowych, przyozdobione były jak najsmakowniéj kwiatami i drogiemi dywanami, oświetlenie było jak najokazalsze, a w jednym ź pobocznych salonów wystawiono pod baldachinem wizerunek sułtana Mahmuda II. Salon ten ubrany był draperiami zielonego koloru, a na bogato haftowanym z pąsowego aksamitu baldachinie wyszyte były złotem to półksiężyce, to gwiazdy. Sułtan przedstawiony jest na wizerunku oparty na szabli, w ubiorze wojskowym, okryty po wiérzchu zielonym płaszczem, z pąsowym suto haftowanym kołniérzem. Jestto szacowne dzieło sztuki malarza wiédeńskiego pana Schlessinger. Ambasador rozpoczął bal polonesem z małżonką królewicza Wazy, poczém melodye Straussa, bawiąc licznie zgromadzonych gości, przyczyniały się do powszechnéj rozrywki, a zabawa aż do białego dnia przeciągniona, zajmowała w najwyższém stopniu doborem tego wszystkiego, co należało do podniesienia przyjemności balu, z tak znakomitych złożonego osób.

W salonach paryzkich jest mowa o układach, względem małżeństwa xięcia Nemours z pewną xiężniczką niemiecką. To ma być powodem, dla którego ministerium przedstawiło izbom projekt o apanażu.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.